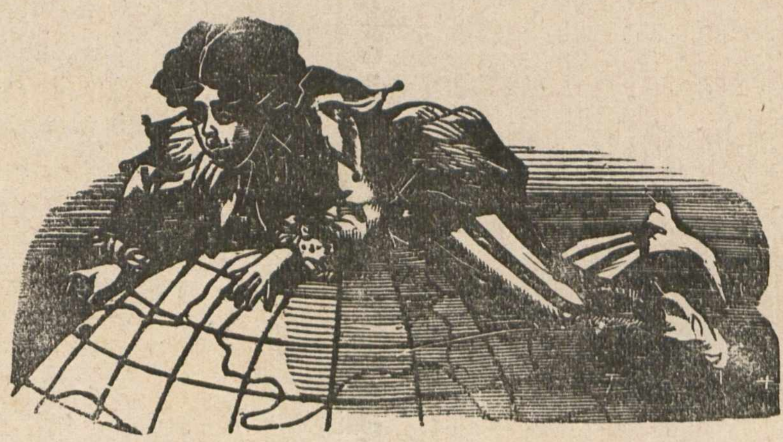
Nr. 44. Lwow, Niedziela dnia 9. Listopada 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK



Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 5 złr., połrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.

Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr. połrocznie 2 złr. 50 ct.. ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct.. miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francii, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

LISTOPAD.

Jeszcze-m nie opiał listopada,
Co przyszedł drogę sprzątać zimie;
Niechże pieśń moja choć spóźniona
Uwielbi zacne jego imię.

Ten biedak chciałby ruchu nieco
W jesiennych zdarzeń wlać znów czarę,
Błyskami nam nadzwyczajnemi
Radby rozpędzić mroki szare.

I gdy tak wszystkie swoje szanse
Rozważa w duchu i oblicza,
Zdobył się na rzecz niesłychaną:
Wyprawił w drogę carewicza.

Olbrzymi fakt! W dziejową księgę
Głoskami wpiszą go wielkiemi;
Nie wiem, doprawdy, czyli nowa
Nie wyjdzie era ztąd dla ziemi?

Przez godzin osiem i coś minut
Carewicz bawił w murach Wiednia;
Podobno obiad mu smakował,
Również, jak i kolacja przednia.

Do opery zaglądnął nawet
Na minut dziesięć z sekundami;
Jakże potężny zwrot dziejowy
Z faktów tych musi zejść nad nami!

Świadkowie — o, szczęśliwi ludzie! —
Inne podają też szczegóły;
Carewicz uśmiech miał na ustach
Uśmiech najniezawodniej czuły!

Zadowolenie z jego twarzy
Błyskało — twierdzą. Brawo, brawo!
O Wiedniu raczył rzec poufnie,
Że Wiedeń wcale jest n i e c z a w o!

Trzeba zabitej chyba głowy,
By z premis tych logiczną drogą
Nie wysnuć, jakie błogie skutki
Z owej wizyty spłynąć mogą...

Z Hecendorfskiego dworu odjazd
Nastąpił... To już snać najlepiej
Dowodzi, jako przyszłość dziejów
Europę ciszą swą pokrzepi...

Bo jak carewicz, tak i Rosja
Hecendorf z chwilą tą opuści;
W braku zaś hecy będzie spokój
Wyglądał odtąd coraz tłuściej...

I wszystko, wszystko to zabłysło
Na tle dni chmurnych listopada!...
Zaprawdę, dziwnie się różowo
Świata przyszłości bieg dziś składa!

GOGO.



Jestem dzisiaj nastrojony
Niesłychanie uroczyście —
Faktem stało się dla Lwowa
Modrzejewskiej wielkiej przyjście.

Na gościnne jej występy
Już bilety mam w kieszeni;
(Wziąłem lożę parterową
Jako człowiek, co się ceni).

A gdy przed artystką wielką,
Przed jej sławą biję czołem,
Schodzi się ten mój entuzjazm
Z entuzjazmem masy społem.

Tylko jedno mnie odróżnia,
Jedno mą pozycję zmienia:
Ja i masa na tę sprawę
Mamy sprzeczny punkt widzenia.

Modrzejowską plebs uwielbia
Przeto właśnie, że jest „naszą“;
Mnie zapatrywania takie
Jeśli prawdę, rzec mam — straszą.

Leży też gdzieindziej powód,
Że jej Gogo bladolicy
Hołd swój składa... Tym powodem
Aprobata zagranicy.

Tak! Dla tego się ośmielam,
Choć mnie myśl ta w głębi gniecie,
W loży być na Marji Stuart,
Balladynie i Makbecie.

W prasie niech sąd inny głoszą
Pan *Z.*, *R. P.*, *N.* lub *S. K.*,
Modrzejewska jest mi obcą,
Wielką dla mnie jest *Modjeska.*

Bismarck-Bier.

Straciwszy cały władzy mir,
Bismark gotuje Bismarck-Bier.

Co do mnie, wcale się nie dziwię,
Że staruch robi geszeft w piwie.

Wszak podnoszono z wszystkich stron
Zawsze, iż piwo warzy on.

Cała różnica w tem spoczywa.
Że zmienił zakres swego piwa.

Że dawniej polityczny świat
Musiał to piwko spijać rad.

Dzisiaj zaś Bismark zszedł mantyka
Na zwyczajnego browarnika.

W Medjolanie.

Najnowsza jednoaktówka.

(Rzecz się dzieje w hotelu. — Caprivi i Crispi siedzą przy śniadaniu.

Crispi. Więc kolego...?
Caprivi. No, ten... tego...
Crispi. Trójprzymierze...?
Caprivi. Zawsze, szczerze...
Crispi. Czy goręcej...?
Caprivi. Wojska więcej!

Crispi (ciszej).
Tak! Tak samo i ja sądzę...
(rzewnie) Tylko... jedno... Zkąd pieniądze?

Caprivi (poważnie.)
To daremnie...! Kto chce grać,
Na piszczałkę musi dać!

Crispi (stanowczo).
Słusznie! Za mocarstwa rolę
Niechaj naród da obole!
Niech się tylko raz w dzień karmi,

Caprivi (z namaszczeniem). Byle żywność miał dla armji.

Crispi (z entuzjazmem). Niech go nawet czart ubierze!

Caprivi (j. w.) Byle było trójprzymierze!

(Zjawia się w górze duch Kalnokyego i błogosławiąc śpiewa arję z Gerolstein: *A nas jest trzech! A nas jest trzech!*) Zasłona spada.

Telegramy „Szczutka“

Berlin dnia 8. listopada. Donoszą tu z Medjolanu, że Caprivi został z niezwykłą serdecznością przez Crispiego przyjęty. Crispi powiedział mu na ucho, że jeszcze nie znał tak bystrego polityka, i że Bismark, to w gruncie rzeczy... cymbał.

Hamburg dnia 8. listopada. Bismarkowskie *Hamburger Nachrichten* piszą: „Co tam zrobi Crispi jak Capiviego zobaczy, to trudno dociec. Mówią, że podobno chce najpierw zbadać, czy nowy kanclerz niemiecki nie ma na głowie ozdoby króla Midasa.

FEJLETON.

Jesienne rymy!

I.

Niebo chmurne, wiecznie błoto
Brak słoneczka, coby grzało,
Chłodne wiatry, zwiędłe liście,
Nocy długie — a dnia mało.

To jesieni temperament,
Który w skutku ma katary,
Czemuż dziwczę, mimo chłodu
W mojem sercu... wzbudzasz żary??...

II.

Ej dziewczynko! gdy wychodzisz
Pod tę porę... bardzo proszę:
Ubierz płaszczyk watowany
I... głębokie weź kalosze...

Ej dziewczynko!... w taką porę
Zapuść ocząt twych firanki,
Szkodą blasków, bo zbyt mgliste
Są wieczory i poranki!

III.

Na twych grządkach braknie kwiatów,
Umilkł ptasząt szczebiot słodki,
Przecież w sercu mojem nucę
Wciąż dla ciebie świeże zwrotki.

Jam wytrwalszy od słowika,
Który dawno umilkł z solem,
Bo gdy piosnkę ci ułożę
Niosę ją... pod parasolem!!!

IV,

I po polach wszędzie pustki
Młyn zebrane ziarno miele,
A ja biedny, opóźniony,
Choć pod jesień... gniazdko ścielę...

Ten, ów patrząc... głową wstrząsa,
Choć zamiarów mych nie zmieni.
Przecież pyta zadziwiony
Co... ty kochasz się... w jesieni??

V.

Dziwni ludzie; gdy do uczuć
Pragną ptasząt szczebiotania,
I majówek.., i zieleni...
I... kwaśnego podśmietania....

Dziwni ludzie! by odtajać
Trzeba im słoneczka w maju...
Przyznaj dziewczę, kto z nas szczerzej...
Ja... czy oni... się kochają??...

Em. Nelin. Gordz.

Jesienią.

I.

Pod mem oknem z drzew półnagich
Wiatr ostatnie liście zdziera —
Na podwórzu katarynka
Gra „ostatnią myśl Webera.“

Imci pan Onufry.



— Raz coś pisało w gazetach o tem, ażeby coś maistrat zrobił z tymi oś żebrakami, co ludziom drogę po ulicach załażą, taj mitrężą każdego. Ale widać całe to pisanie na nic, bo powiadają, że tera pościągali się z całego świata żebraki, jak była ta iluminacja na cmentarzu, a maistrat na to nic. Właściwie jakiś ratunek powinien być, bo nie wiedzieć za co ma być miasto kunirowane. Przeciek na wsi łatwiej jakoś takiemu przebiedować i pożywić się, jak w mieście. Onegdaj rozgadał się kum Jacek o tem i o różnej innej biedzie u nas i tak się wszystkim markotno jakoś zrobiło, że aż się na płacz zbierało.

Powiadają, że wszędzie jest bieda. ale takiej oś jak u nas, to chyba już nie ma na całem świecie. Jeszcze oś człowiek nie widział takiego, coby nie narzekał, każdy na swój sposób, ale zawsze narzeka na biedą. Najgorzej, że naród jak zmarkotnieje całkiem, to będzie znowuś do niczego, a i tak już oś powiadają, że jeszcze zagraniczne narody to jakby z naszym porównać, toby się pokazało dopiero, jakie my dziady — abo jak pan Rajwachowicz powiada — batjary. Dobrze oś powiada kum Michał, że najlepiej o tem wszystkiem nie gadać i nie myśleć, bo na co człowiekowi mankolji. Tak oś zawiało na ten kraj i tak być musi. Jeden ino kum z gubernji kontentny jest, bo co mu tam. Naweć go pasja porywa, jak my oś o biedzie gadamo i powiada, że to właściwie powinno być zakazano, bo naród powinien być zawsze kontent. Kum zwyczajnie ma swój osobliwy rozum, oś więc i ciężkie z nim gadanie; ale że się do nas przysiada, to trza dokoniecznie gadać. On znowuś narzeka, że mu nieraz ciężko słuchać naszego gadania. Ztąd oś różne kuniracje i nieraz do takiej pasji człowieka doprowadza, że chyba człowiek już nie wie, czy kuma zatumaniło, czy oś udaje.

Kum Jacek, co zawsze jest trocha politykarzem, powiada, że jakieś będzie wielkie zgromadzenie wyborców we Lwowie, bo jakieś nowe podatki mają nakładać od jedzenia i picia i kraj chcą znowuś zapożyczyć. Ciekawość co pomoże oś takie zgromadzenie, bo zwyczajnie u nas na takich zgromadzeniach więcej jest śmiechu, jak rozumnego gadania. Dawniej bywało, to coś znaczyło, ale tera to tyla znaczy, co figa.

Naj jednak zwołują, ino naj pilnują ci, co tam komenderować będą, ażeby oś wziąć na kawecan tych gadaczy, co to jak wlezie w maistracie po za ten stół na środku, to gada, jakby oś komedjant jaki, abo kiepski warjat jaki. Jakby oś takie miało być zgromadzenie, to lepiej, żeby żadnego nie było — taj tylko!

Telegram „Szczutka“.

Wiedeń dnia 8. listopada. Carewicz oczarował tu wszystkich w czasie swego krótkiego pobytu. Czuć było wprawdzie trochę juchtu na około niego, ale sfery tutejsze przytłumiały ten odor uprzejmym olejkiem różanym, sprowadzonym wprost z Kazanłyku z Bułgarji. Carewicz jedzie po wodę ateńską do Grecji, gdyż ma ona tam być na sposób rosyjski wyrabianą.

ROZMOWA GOGĄTEK.

— Ty! nowina — w sejmie na serjo ma być mowa o mundurach dla nas.

— I owszem, ale jeżeli mundury będą bez szyku, to ja pierwszy zerwę ze szkołą na zawsze.

Korespondencje redakcji.

— **M. we Lwowie.** A gdzież cierpliwość„ — **P. we Lwowie.** Zaledwie koniec możliwy i początek musi być przerobiony. — **N N. w R.** Dlaczego dopiero teraz?

Od Administracji.

Kalendarz na rok 1891 p. t. „Haliczanin i Noworocznik Szczutka“ już wyszedł i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Cena jednego egzemplarza 50 ct.

Gra „Ostatnią myśl Webera”
Coraz tkliwej i fałszywiej,
Że mi uszy nie pękają,
Niesłychanie mnie to dziwi.

Kataryniarz, Włoch z nad Wisły,
W marynarce aksamitnej,
Z niemą prośbą w moje okna
Wzrok zatapia swój błękitny.

Że z artystów jestem rodu
I w goliźnie dni me biegą,
Nie dam tobie, trubadurze,
Ani grosza złamanego.

II.

Pod mem oknem z drzew półnagich
Wiatr ostatnie liście strąca —
Z naprzeciwka się wychyla
Jakaś donna frapująca.

Widać z oczu, widać z buzi
Ocienionej czarną „grzywą,”
Że jak szwaczka z krwi i kości
Jest kochliwą i zdradliwą.

Nie przeszywaj mnie źrenicą,
Serafinie mój ty smętny —
Jestem wedle spraw sercowych
Najzupełniej obojętny.

Jużem śpiewał do znudzenia
Różnym donnom pieśń miłosną —
Zresztą wzorem romantyków
Ja się kocham tylko z wiosną...

III.

Pod mem oknem zwiędłe liście
Wiatr unosi nad drzew szczyty
Uśmiechnęła się z lazuru
Twarz księżyca — sybaryty.

I zbudziły się w mem sercu
Marzeń echa, wspomnień roje,
I łzy ciche, łzy gorące
Osrebrzyły oczy moje.

Wpadłem w romantyczny zapał
I w entuzjazm poetyczny,
Aż otrzeźwił mnie niestety,
Śmiech księżyca ironiczny.

Stary księżyc okiem mruga,
Ze współczuciem głową chwieje —
„Na mój honor, ród poetów
Po wiek wieków nie zmądrzeje...“

Or—Ot.

Tyle szczęścia, co człek prześni.

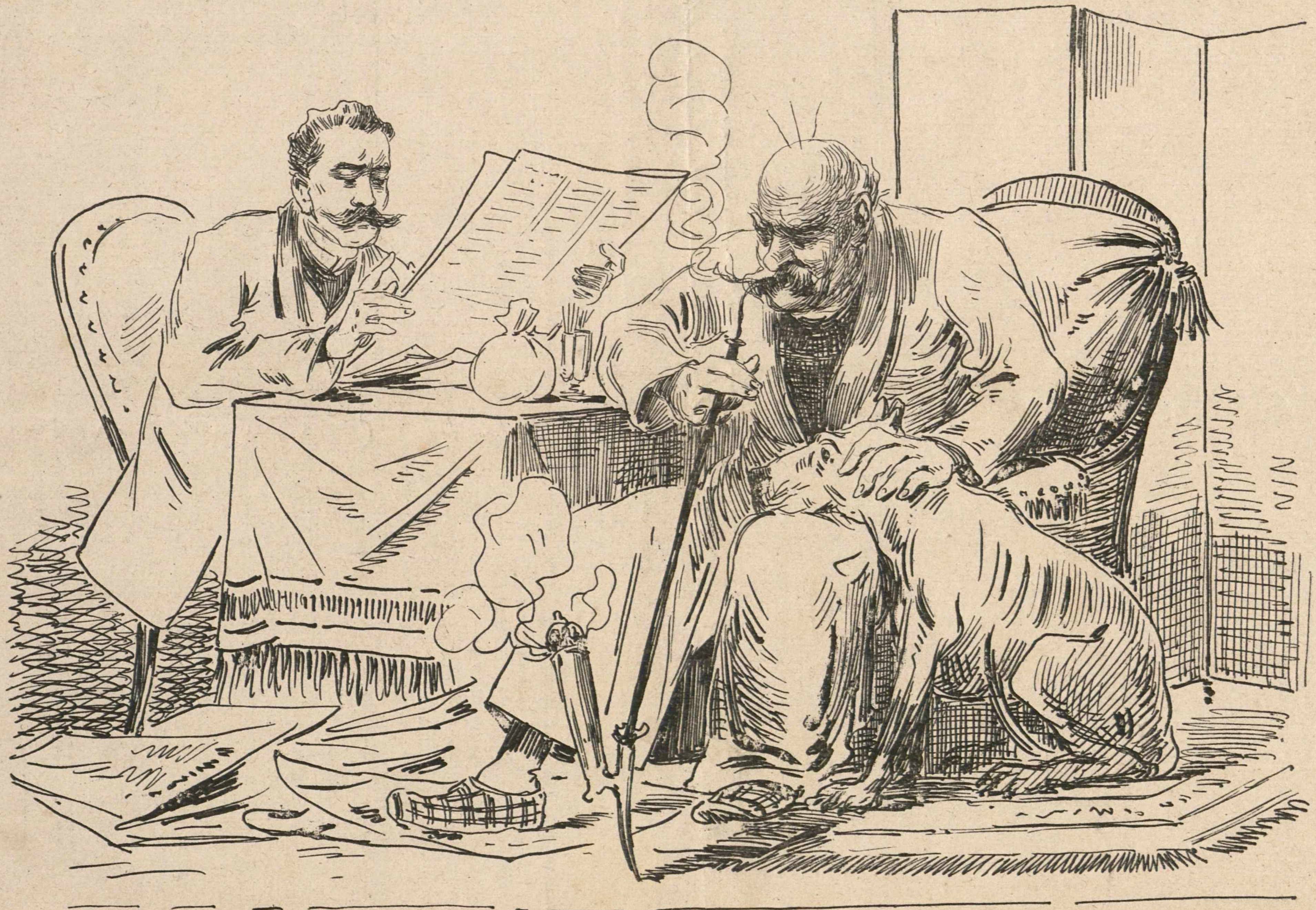
Homerowe coraz rzadziej
Światu wieszcze dają pieśni,
Pamiętając na zasadę:
„Tyle szczęścia, co człek prześni.“

Więc nie budzą nowych haseł,
Opiewają prawdy znane:
Tworzą ody i sonety
Rozziewane i zaspane

Niech Morfeusz ideały
Fin de siecle'u ucieleśni...
Drzemcie muzy, wszakże „tyle
Szczęścia w życiu, co człek prześni...“

Kw.

U państwa Bismarków.



Stary Bismark: No czytaj, czytaj dalej — więc Moltke wszystko zrobił, a ja nic...
Młody Bismark: „Tak w Berlinie piszą i tak każą ludziom wierzyć.“
Stary Bismark: W końcu i sam Moltke gotów uwierzyć, że jego pałasz więcej zrobił, niż mój rozum.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.